

Iwona Magdalena Perkowska

Uniwersytet Łódzki

## FIODOR DOSTOJEWSKI: O UŁOMNOŚCI LUDZKIEGO POZNANIA

Twórczość Dostojewskiego stanowi znakomite pole do badań różnorodnych zaburzeń relacji: człowiek – rzeczywistość, dając możliwość poznania zarówno genezy, jak i wpływu mechanizmów, które dziś nazwiemy neurotycznymi na postrzeganie świata i kształtowanie systemu wartości. Człowiek tam ukazany, przejawiając całą gamę ogromnych roszczeń pokazuje, że daleko bardziej interesuje go zaspokojenie partykularnych potrzeb, niż poznanie obiektywnej prawdy. Największym roszczeniem, jakie człowiek stawia światu jest ugruntowanie poczucia, że wszystko musi być na miarę jego własnych moralnych i poznawczych możliwości, że nie ma obszarów, z natury rzeczy, nie pozwalających się przeniknąć. Założenie takie prowadzi do zafałszowania obrazu rzeczywistości, co z jednej strony pozwala utrzymywać chwiejną równowagę psychiczną i aksjologiczną homogeniczność (dobre jest to, co jest dobre dla mnie), lecz z drugiej strony podtrzymuje fałszywe *status quo*, którego skutkiem jest zakłamywany obraz samego człowieka i problematyczność jego stosunków interpersonalnych (por. Horney 2001). Powszechność pewnych zjawisk ujawnia ich istotny wpływ na percepcję i nakazuje zmianę myślenia o granicach możliwości poznawczych człowieka.

Lektura *Notatek z podziemia* i *Legendy o Wielkim Inkwizytorze* pozwala dostrzec pierwszy mechanizm, który można nazwać usilnym dążeniem do symplifikacji. Człowiek nie chce i nie lubi żyć w przekonaniu, że istnieją problemy z natury rzeczy nierozwiązywalne, i że każda zewnętrzna – tzn. zapośredniczająca rozum – próba ich rozwikłania jest z góry skazana na niepowodzenie. Założenie, że w pewnych sytuacjach nasze naturalne władze są nieskuteczne, wydaje się niesłychanie urągać rozumności człowieka, który chciałby raz na zawsze zaprowadzić porządek w otaczającym go świecie, ustanawiając prawa doskonalsze od praw natury. Pragnienie uporządkowania

rzeczywistości wynika z przekonania, że znamy sposób na wszystko, i że jeśli tylko uda się przeprowadzić nasze zamierzenia, całokształt od razu przybierze właściwą postać. Po czym zmienione oblicze świata już zawsze będzie się do nas jedynie uśmiechać. Żyjemy w przeświadczeniu, że przy użyciu odpowiednich środków technicznych każdy problem da się rozwiązać. Mniemamy, że na przeszkodzie nie stoją żadne wewnętrzne, substancjalne czynniki a świat nie może być bardziej skomplikowany, niż nam się wydaje; nie przerasta naszych możliwości poznawczych. Sądzimy, że jesteśmy w stanie poznać wszystkie czynniki, które składają się na poprawnie funkcjonującą rzeczywistość.

Z przyjętego *a priori* założenia wynika przeświadczenie, że czynników tych nie może być zbyt wiele. Nawet, jeśli jest ich dużo, ostatecznie zawsze dadzą się sprowadzić do kilku podstawowych. Potem wystarczy tylko wyodrębnić jeden najważniejszy i zmieniając go, naprawić zarazem wszystko. Tak myśleli – jak wskazuje Dostojewski – utopijni socjaliści i utylitaryści. Tak myśli Iwan Karamazow, gdy przypisuje Bogu winę za całe zło, istniejące w świecie. Sposób myślenia Iwana Karamazowa i jemu podobnych zakłada, że rozwiązanie większości dylematów, które trapią ludzkość opiera się na bardzo prostej zasadzie: znaleźć i usunąć ze świata główny czynnik ludzkich niepowodzeń, zmieniając zarazem rzeczywistość. Dla utylitarystów takim elementem było cierpienie, wynikające z zewnętrznych wobec człowieka czynników. Opanowanie nędzy, chorób i temu podobnych, miało zarazem uwolnić nieznanne wcześniej pokłady dobra, drzemiące w człowieku. Za główne źródło problemu uznany zostaje czasami element najłatwiejszy do rozpoznania, który w porządku przyczynowym wcale nie jest najważniejszy.

(...) skutek swego ograniczenia ludzie ci [tzn. ludzie czynu – działacze – I.M.P.] przyjmują czynniki najbliższe i drugorzędne za podstawowe, w ten sposób rychlej i łatwiej od innych przychodzą do przekonania, że znaleźli niezachwianą podstawę w swojej sprawie, no i uspokajają się; a to przecie grunt. (Dostojewski 1992c, s. 18.)

Człowiek lubi jasność, pewność i stałość. Dlatego za prawdziwe uznać należy twierdzenie Mikołaja Bierdiajewa: „Spokój i jedność widzą w sercu człowieka nie ci, którzy – tak jak Dostojewski – zajrzeli w największe głębie, ale ci, którzy boją się spojrzeć w otchłań i zatrzymują się na powierzchni”, (Dobieszewski 2001, s. 257). Spoglądanie w głębinę ludzkiej duszy nie przynosi spokoju. A człowiek, zwłaszcza w dziedzinie prawd ostatecznych, chciałby mieć prawo do niezachwianego, konsekwentnego i ogarniającego całość wszechrzeczy światopoglądu. Człowiek chce wierzyć, że potrafi wszystko pojąć lub dopasować do własnych wyobrażeń. Wiara taka bywa silniejsza od prawdy i dlatego ta druga prawie zawsze na tym cierpi:

(...) człowiek tak lubuje się w systemach i w abstrakcyjnych wywodach, iż gotów umyślnie wykoślawić prawdę, gotów zasłonić sobie oczy i zatkać uszy, byle tylko ocalić swoją logikę (Dostojewski 2001c, s. 22).

Człowiek chce mieć pewność, że całość wszechrzeczy można ogarnąć i wyjaśnić, jeśli tylko bardzo się tego pragnie. Dlatego z taką łatwością podąża on za tymi, którzy proponują prosty i – choćby tylko na pozór – spójny obraz świata. Taki obraz, jaki uzyskać można wyłącznie dzięki „przykrojeniu” całości do indywidualnych, konkretnych potrzeb jednostki, po wybraniu z bogactwa istniejących zjawisk tych jedynie, które zdolni jesteśmy przyjąć. Każde wyjście wydaje się lepsze od trwania w przeświadczeniu, że nigdy nie da się osiągnąć pewności. Nie mogąc uciec od kwestii eschatologicznych, człowiek koniecznie chce znaleźć jakieś dające nadzieję, albo przynajmniej pozwalające w miarę wygodnie żyć rozwiązanie. Nie musi ono być rezultatem gruntownych i rzetelnych badań, nie musi też być prawomyślne, powinno natomiast rozwiązywać w sposób trwały i skuteczny wszelkie kwestie.

Upraszczenie obrazu rzeczywistości jest formą samooszukiwania się. Dostojewski nie ukrywa, że człowiek ma ku temu silne inklinacje. Zjawisko owo polega niekiedy na tym, że bohaterowie Dostojewskiego wmawiają sobie i innym, jakoby mieli do spełnienia szczególną i wyjątkową rolę. „Misyjność” ma za zadanie usprawiedliwienie postępowania, które w każdych innych okolicznościach musiałoby zostać uznane za niedopuszczalne. Tak czyni Dunia Raskolnikow, kiedy nie chce przyznać przed sobą, że zgadza się wyjść za mąż za Łużyna, wyłącznie z troski o przyszłość brata i w nadziei przyczynienia się do polepszenia jego sytuacji materialnej. Inni znowu bohaterowie przypisują swoim w istocie egoistycznym zamierzeniom niezwykle szlachetne pobudki. Tak dzieje się z Łużynem, który chęć małżeństwa z siostrą Raskolnikowa łączy z fałszywą wielkodusznością, na którą w swoim mniemaniu zdobywa się w obliczu plotek o jej rzekomo złej reputacji. Chwalebny ów czyn byłby swego rodzaju poświęceniem, za które później będzie mógł zażądać nagrody:

(...) zdecydowałem się wziąć panią pomimo famy, która krążyła w całej okolicy na temat pani reputacji. Lekceważąc opinię publiczną i ratując pani sławę, mogłem ze wszech miar liczyć na odpłatę, a nawet zażądać wdzięczności (...) (Dostojewski 1992d, s. 280).

W każdym z tych przypadków ci, którzy oszukują siebie lub innych ostatecznie to przyznają i zdobywają się na odwagę, by odkryć prawdziwe motywy, kierujące ich postępowaniem. Rozpoznanie w żaden sposób nie wpływa jednak na chęć zmiany ich postawy. Oto mechanizm przedstawiony przez Dostojewskiego:

Zrazu byłem zupełnie niezdolny zrozumieć – mówi Arkadiusz Dołgoruki – jak można było wtedy tak nisko, tak sromotnie upaść, a co najważniejsze – zapomnieć o tym zdarzeniu, nie wstydzić się go i nie żałować. I dopiero teraz doszedłem, w czym rzecz: winna była „idea”. Krótko mówiąc, po prostu wnioskuję, że mając umysł zajęty nieustannie czymś stałym, potężnym i niezmiennym, człowiek przez to samo jak gdyby się oddala od świata, żyje jak na pustyni i wszystko, co go spotyka, ociera się o niego mimochodem, nie zahaczając o to, co w nim istotne. Nawet wrażenia odbiera się wtedy nieprawidłowo. A oprócz tego, i co najważniejsze, ma się wtedy zawsze dla siebie wymówkę. Ileż ja w tym czasie nadrczyłem matkę, jak haniebnie zaniedbałem siostrę! „Ech, ja mam – *ideę*, a tamto – to drobiazgi” – oto com mówił do siebie. Albo: znieważono mnie, i to nawet dotkliwie. Odchodziłem obrażony, a potem nagle powiadałem sobie: „Ech, jestem może nic niewart, mam jednak *ideę*, a oni nic o tym nie wiedzą”. *Idea* pocieszała mnie w hańbie i w nicości; ale i wszystkie moje obmierzłe postęпки też się jak gdyby za nią kryły; ona, że tak powiem, we wszystkim przynosiła mi ulgę, ale też i przesłaniała wszystko (Dostojewski 1992b, s. 120-121).

Dostojewski niezwykle konsekwentnie utrzymuje, że porzucenie „żywego życia” na rzecz intelektualnych idei zawsze musi przynieść skutki inne od zamierzonych. Bezpośredniość, czyli żywe życie przeszkadza w udawaniu. Udając, nawiązujemy do czegoś, co stoi między nami a rzeczywistością. Tym czymś jest „idea”, która skutecznie zabija spontaniczność, sytuując samą siebie jako ogniwo zapośredniczające każde działanie. Idea równie dobrze może stanowić motyw, który pobudza do podjęcia jakiegoś czynu, co i do jego zaniechania. Sprawia, że realność jako taka przestaje autonomicznie istnieć, a wszystko staje się relacją tego, co jest do przyjętego wcześniej założenia. Cała rzeczywistość postrzegana jest wtedy przez pryzmat idei, która zdaje się wyznaczać wszystkiemu swoisty, zależny od niej, sposób istnienia, stanowiąc też zasadnicze kryterium oceny świata. Zazwyczaj takiż rodzaj widzenia usprawiedliwia nas, a oskarża innych. (Bohater *Zbrodni i kary* Marmieladow, mając „ideę” mówiącą, że Bóg na pewno wybaczy jego córce Soni to, że prostytutką zarabiała na utrzymanie jego żony i dzieci, może już śmiało i bez zastrzeżeń z owej pomocy korzystać; a nawet ją przepijać. Sonia ma przez swe autentyczne poświęcenie zostać zbawiona, zatem on nie robi nic innego, jak tylko jej w przyszłym zbawieniu dopomaga.) Jeśli zdarzy się, że odkryjemy fałszywość idei, w ślad za tym podąży inny obraz świata. Nasza percepcja ulegnie przeobrażeniu równocześnie z zachwianiem się naczelnej zasady, porządkującej sposób poznawania. Samooszukuje się – zdaniem Dostojewskiego – kto wierzy w wyższość idei nad żywym życiem. Oszukuje innych, kto tego naucza.

Pogląd Dostojewskiego dotyka kwestii podstaw wszelkiego działania, które nie może wynikać z realizacji idei wykonywanej w oderwaniu od doświadczalnie poznawanej i autonomicznej rzeczywistości.<sup>1</sup> Taka wymyślona

---

<sup>1</sup> Jest to kolejny element, który poświadcza konserwatyzm pisarza, bowiem: „W zwalczanej przez siebie rewolucji konserwatyści widzieli rezultat procesów zachodzących w Europie od czasów reformacji, a polegających - ich zdaniem - zwłaszcza na rozwoju nieokiełznanej skłonności do

idea opiera się na zupełnie fałszywym obrazie bytu (tzn. dotyczy nieprawdy) albo, odwołując się do pobieżnej znajomości człowieka, ma na uwadze bardziej własne postulaty, których prawomocność leży we fragmentarycznie tylko ujętej prawdzie. Fragmentaryczność prawdy polega na „wyjęciu” z opisu rzeczywistości wyłącznie tych treści, które odpowiadają wcześniej przyjętym założeniom. Proceder ten powoduje, że, jeżeli nawet fragmenty nie są fałszywe, to właśnie przez swą niepełność dają jednostronny i w sumie nieprawdziwy obraz.

Zafałszowaniem jest również tendencja do zbytniego upraszczania rzeczywistości. Zjawisko to Maria Ossowska nazywa „unikaniem rozszczępień w ocenianiu”:

Ta tendencja do jednolitego oceniania zjawiska przyczynia się do zniekształcania obrazu rzeczywistości także przy okazji ustalania związków przyczynowych. Lubi się mianowicie, żeby rzeczy, które uważamy za dobre, były uwarunkowane wyłącznie przez zjawiska, które oceniamy także dodatnio i by zło mogło mieć tylko złe konsekwencje (Ossowska 2000, s. 16).

Mechanizm ów polega na wybiórczym stosunku do świata – dostrzeganiu w całej jego złożoności tylko tego, co „pasuje” do posiadanych przez nas wyobrażeń. Percepcja jest w tym wypadku „jakby przystosowana” do postrzegania jednych faktów i niezauważania innych.<sup>2</sup> Wewnętrzny cenzor, dbając o spójność naszych przekonań, nie dopuszcza elementów, które mogłyby ową spójność naruszyć. O tym, co zauważamy i jak to będzie interpretowane, decyduje przyjęty system wartości, posiadanie różnego rodzaju urazów oraz stosunek emocjonalny do przedmiotu poznania. Jeśli jakieś zjawisko oceniane jest negatywnie oraz towarzyszą mu równie nieprzychylnie emocje, szukamy raczej potwierdzenia naszej niechęci niż elementów, które obalałyby błędny bądź niesprawiedliwy osąd. Wszystko to prowadzi w jakimś stopniu do nieobiektywnego obrazu rzeczywistości. Przykładem przedstawianego mechanizmu jest szowinizm Dostojewskiego. „Był on głęboko szowinistyczny i to właśnie było powodem jego

---

mędrkowania i krytyki, która z czasem miał doprowadzić do destrukcji tradycji i wszelkich autorytetów. Walka przeciwko *przesądom* prowadzona przez oświeceniowych filozofów (...) zrodziła wiarę w możliwość racjonalizmu w polityce, który polega na kierowaniu się abstrakcyjnymi zasadami i lekceważeniu tradycji i historycznego doświadczenia (a także, oczywiście, nakazów religii). Racjonalizm w polityce oznacza w praktyce zgubny *utopizm*, tj. branie za punkt wyjścia jakiegoś wyspekulowanego projektu i naginanie do niego odpornej rzeczywistości. Zamiast rozpoznać stan faktyczny, dąży się do zastąpienia go tym, co rzekomo być powinno” (Szacki 2003, s. 138-139).

<sup>2</sup> Nietzsche opisuje podobny mechanizm: „*Nie* chcieć widzieć czegoś, co się widzi, nie chcieć widzieć czegoś *takim*, jakim się je widzi: oto, co nazywam kłamstwem; (...) Najpospolitszym kłamstwem jest kłamstwo, którym człowiek okłamuje samego siebie (...) *Nie* chcieć widzieć czegoś, co się widzi, nie chcieć widzieć czegoś *takim*, jakim się je widzi: nastawienie to jest nieledwie pierwszym warunkiem dla wszystkich, którzy, w jakimkolwiek znaczeniu, są *stroną*: człowiek stronniczy musi się stać kłamcą” (Nietzsche 1996, s. 98-99).

niesprawiedliwych sądów o innych narodach, na przykład o Francuzach i Polakach oraz generalnie o Żydach” (Berdyajev 1957, s. 161).

Nacjonalizm, bądź szowinizm nie są jedynymi z możliwych przypadków owej chorobliwej postawy. Taki swoisty „tendencyjny subiektywizm” – jak utrzymuje Ossowska – jest dla człowieka zjawiskiem swoistym. „Wiadomo, że nie chcemy widzieć dobrych stron naszych przeciwników ani skaz orientacji ideologicznej, z jaką jesteśmy emocjonalnie związani. Chcemy całą duszą kochać albo nienawidzić, podziwiać albo potępiać” (Ossowska 2000, s. 15-16). Niechęć do uznania prawdy nie jest przypadkiem rzadkim. Brak akceptacji dla prawdy wypływa z bardzo wielu, często nieuświadomionych, czynników. Opowiedzenie się po stronie prawdy nie jest rzeczą łatwą: „pisać całą prawdę; to rzecz niezmiernie trudna!” – mówi bohater *Młodzika* (Dostojewski 1992b, s. 63.). Chęć ujżenia prawdy często nie wystarcza. Nie zawsze „nasze chcenie” – o czym nieraz pisał Dostojewski – jest zależne wyłącznie od naszej świadomej woli. A nawet, jeśli chcemy, często nie potrafimy. Jak słusznie zauważa Lew Szestow:

Aby ujrzeć to, co jest, nie wystarcza szczere życzenie, nie wystarcza nawet odwaga – potrzebna jest niekiedy heroiczna gotowość krojenia nożem żywego ciała. I, jak się zdaje, ludzie rzadko decydują się na to, być może – nie decydują się nigdy. Widzą nie dlatego, że chcą widzieć, ale dlatego, że nie mogą nie widzieć (Szeszow 1995, s. 10).

Przekonanie, że prawda jest głęboko ukryta i niedostępna, niejednokrotnie bywa nieprawdziwe. Prawda często znajduje się na wyciągnięcie dłoni, nie umiemy jej jednak przyjąć. Wielu bohaterów Dostojewskiego zna prawdę o sobie, wiedzą, jacy są oraz mają świadomość, że ich postawa odbiega dalece od osobiście uznanego ideału. Mimo tej wiedzy nie czynią nic, by choć nieznacznie się doń przybliżyć. Lebidiew, mając świadomość swej nikczemności, po publicznym wyznaniu winy ani na jotę nie zmienia swego postępowania:

Podły jestem, podły! – bełkotał Lebidiew, bijąc się w piersi i coraz niżej schylając głowę. – A cóż mnie to obchodzi, że jesteś podły! Myśli, że powie „jestem podły”, i sprawa załatwiona (Dostojewski 1992a, s. 304-305).

Lebidiew stanowi najbardziej przejrzysty przykład mechanizmu opisywanego przez Dostojewskiego.

Prawda jest tym trudniejsza do przyjęcia, im więcej wysiłku wymaga jej zaakceptowanie i im głębszych, i rozleglejszych operacji musielibyśmy dokonać po jej uznaniu na naszej osobowości. Przyjęcie prawdy wraz ze wszelkimi konsekwencjami, które z tego aktu wynikają może zniszczyć człowieka na zawsze. Niechęć do spojrzenia prawdzie prosto w oczy, stanowi przeto rodzaj mechanizmu obronnego, który umożliwia „normalne” życie. Człowiek jest

za słaby, by udźwignąć brzemień prawdy. Takie konkluzje można wysnuć, rozważając między innymi to, co Czesław Miłosz pisze o Francuzach:

Ale kim byli ci, przebywający tutaj w najwyższych duchowych rejestrach? Ekspedycje militarne wycinały kolorowych, zdobywały kraje i porty, tymczasem oni tu, w Paryżu, znali wolność osiągniętą za cenę nieutożsamiania siebie z własnym rządem czy nawet narodem, równocześnie korzystając, nawet gdyby sami byli ubodzy, tak czy inaczej z potęgi i bogactwa – to zbiorowe bogactwo przedstawiało się im jako dar naturalny. Spełniali zasadę: niech nie wie lewica, co czyni prawica, ale najszczytniejsze ich słowa dostawały skrzydeł dzięki bardziej przyziemnym wysiłkom ich generałów, prefektów i handlarzy. Ich rewolta przeciw burżuazji kryła w sobie szacunek dla ładu i zdrzeliby, gdyby ktoś im powiedział, że doprowadzona do konsekwencji oznaczałaby koniec piekarni, spożywczego sklepu i *bistrot* z kotami śpiącymi w słońcu za szybą. Była to zawsze rewolta z poczuciem bezpieczeństwa. Ich gorycz i nihilizm opierały się na cichej umowie o innych miarach stosowanych do czynu i do myśli, myśl nawet najbardziej gwałtowna, nie naruszała obyczajów. Inny naród, pozwalając sobie na takie porcje trucizn, dawno przestałby istnieć, ich zdrowiu to służyło. I tylko ich hasła, książki, programy, przeniesiona na inną glebę, między ludzi biorących rządki liter dosłownie, okazywały swoją burzącą siłę. A jednak ta ugoda, na mocy której buntowali się, zarazem nie wiedząc i wiedząc, że dostaną za to pomniki, że ich dzieła znajdą się w bibliotekach i muzeach zbudowanych za pieniądze wyciśnięte z trudu rąk o różnych kolorach skóry, dawała niezwykle rezultaty i słusznie cały świat ich podziwiał. Przy tej ich sytuacji mogło powstać w obserwatorze podejrzenie co do stałej roli wielkich wtajemniczonych na szczytach społecznej piramidy. Gdyby spojrzeli w dół i zarazili się całym cierpieniem milionów, odpowiedzialność by ich zabiła, ich sztuka by zamarła. Gdyby nie chcieli wiedzieć nic, byłiby hipokrytami, ich sztuka, chroniąc się w złudną czystość, miałaby hipokryzję w samej formie, karą za co jest krótkowzroczność. Ani przygniecenie rozpaczą, ani hipokryci, zakreślali granicę, poza nią nie powinny być sięgać dźwięk, kolor na płótnie ani słowo. Znali sekret równowagi, właściwie niepokojący i mało pochlebny dla artystów czy filozofów, jeżeli ich wiedza o losie skrzywdzonych i wydziedziczonych może być zawsze tylko w miarę (Miłosz 1998, s. 207-208).

Dostojewski pokazuje neurotyczne przeświadczenie człowieka, że tym, co wymaga zmiany jest zawsze wyłącznie zewnętrzna rzeczywistość; wygodniej ingerować w to, co poza nami. Proces ulepszania świata jest wszakże mniej bolesny i nie ukáže nam, że mimo wysokiego o sobie mniemania, bynajmniej zmienić się nie potrafimy. A tego o sobie akurat nie chcielibyśmy się dowiedzieć. Człowiek leniwy jest i krnąbrny, i chętnie ucieka do przeróżnych wymówek, byle by tylko nie uświadomić sobie, że największego wysiłku wymaga jego własny rozwój. Woli mieć do czynienia z mniej subtelną materią. Chce, by rezultaty jego starań były bez trudu widoczne na zewnątrz, oraz przede wszystkim, żeby były wymierne. Wierzy, że czysto zewnętrzne zmiany posiadają moc, która zdoła przekształcić wewnętrzne jakości. Dostojewski wskazuje, że właściwy kierunek zmian jest zupełnie inny. To, co najważniejsze, mieści się w duszy człowieka. Jeśli nie dokonamy wysiłku wewnętrznego, żadna zewnętrzna zmiana w sposób istotny na nas nie wpłynie. Troska o duszę to najwłaściwszy i najważniejszy obszar starań człowieka. Mimo całej swej niechęci do filozofii

zachodniej, Dostojewski kolejny raz uznać musi odkryte tam prawdy. Jego myślenie jest hołdem, mimowolnie, złożonym Sokratesowi. O pewnym aksjologicznym podobieństwie między nimi świadczy ponadto stanowisko Dostojewskiego wobec nader swobodnego stosunku ludzi do słów, które głoszą. Dostojewski nie bez przyczyny zwraca uwagę na zamiłowanie człowieka do wygłaszania frazesów. Pustosłowie jego bohaterów jest cechą, która od razu rzuca się w oczy. Od *Notatek z podziemia* po *Braci Karamazow* postaci stworzone przez Dostojewskiego aż zachłystują się możliwością wygłaszania sądów. Upaja ich sama obecność słuchaczy. Związek tego, co głoszą z prawdą ich własnego życia jest trzeciorzędny. Nawet konfabulacje miewają swe dobre strony. Jak pokazuje Dostojewski ludzie bardzo często używają pojęć, których prawdziwe znaczenie jest im nieznane lub wręcz ontycznie obce. Nie jest to kwestia intelektualnego niezrozumienia, ale braku więzi, wyalienowania, które sprawia, że nie odczuwamy, a jedynie wyobrażamy sobie jak powinny wyglądać wartości. Dotyczy to głównie Iwana Karamazowa, który prawi o miłości, mimo iż nigdy nie była mu ona bezpośrednio dana.

Z nonszalanckim stosunkiem do słowa blisko powiązany jest brak odpowiedzialności za głoszone treści. Słowo wypowiediane przez człowieka nie ma mocy ani stwórczej, ani przeobrażającej, głównie, dlatego że sam człowiek zapomniał, iż taką moc może posiadać. Jest ornamentem, zewnętrzną ozdobą, która ma świadczyć o rzekomej wewnętrznej wartości. Aktywność w sferze ducha została ograniczona do przestrzeni wyłącznie werbalnej. Puste deklaracje mają skutecznie zastąpić i przyjąć znamiona pracy duchowej. Za słowami nie podążają czyny. Drzewa nie rodzą owoców. Głód prawdy zniknął pod samozadowoleniem z estetycznie udanych wypowiedzi.

Dostojewski mówi nie tylko o samym unikaniu prawdy. Pokazuje ponadto, jak specyficzny stosunek do prawdy może posiadać człowiek. Bohater *Notatek z podziemia* traktuje ją zdecydowanie instrumentalnie. W jego ręku staje się ona śmiercionośną bronią. W taki właśnie sposób używa jej w stosunku do Lizy. To, co mówi, jest prawdziwe, ale i nikczemne zarazem. Głosi on prawdę nie z uznania dla jej samoistnej wartości, lecz powodowany frustracją i beznadzieją. Kieruje nim konieczność podzielenia się ową frustracją z innymi. Skoro ja nie jestem szczęśliwy – myśli paradoksalista – inni też nie powinni. Postawa taka wynika – jak pisze Colin Wilson – z przeświadczenia, że „prawdę należy głosić za wszelką cenę” (Wilson 1992, s. 12). Uczciwość takiego człowieka bierze się z braku wrażliwości, z całkowitej obojętności na to, co czują inne osoby. Outsider – paradoksalista nie jest do niczego przywiązany, a zatem żaden czyn nie naruszy „jego” rzeczywistości. Uczucia innych są dlań niedostępne. Prawda pełni także rolę kompensacyjną: podnosi wartość, posługującej się nią osoby:



Bohater *Piekle* jest outsiderem, gdyż służy Prawdzie. Tak wygląda sprawa outsidera. Lecz na niekorzyść jego przemawia rzucająca się w oczy anormalność, wpatwienie we własne ja. W rzeczywistości postawa tego rodzaju wygląda na usiłowanie samousprawiedliwienia się przez człowieka, który ma świadomość własnej degeneracji, choroby, rozszczepienia (tamże, s. 10).

Tak też wygląda sytuacja człowieka z podziemia. Szczerość wobec samego siebie i innych nie jest w jego przypadku żadną zasługą. Prawda to miecz, którym z braku lepszego zajęcia, wymachuje on na oślepa. Prawda nie może być czysto teoretycznym konstruktem – powie Dostojewski. W prawdzie się żyje, jeśli wierzy się w zmartwychwstałego Chrystusa i podąża drogą, którą On wskazał. Każda inna – tylko intelektualna – prawda, to suma pustych słów, które same w sobie, niezłączone z działaniem, nic nie znaczą. Język wyalienowanego człowieka także staje się wyalienowany. Prawda oderwana od Bytu nie pozwala wyrazić się w języku, dawno bowiem przestała obowiązywać stara zasada tożsamości bytu i myślenia (języka). Światem nie rządzi uchwytny dla ludzkiego rozumu i języka Logos. Stary statyczny porządek bytów zastąpił Dostojewski dynamiką, niepozwalającą się uchwycić egzystencji. Słowo zostaje oderwane od znaczenia, jako że nie potrafi już ująć ciągle zmieniającego się życia. Myślenie przestaje podlegać prawom logiki. Dwie sprzeczne myśli mogą istnieć obok siebie w tym samym czasie w umyśle jednego człowieka. Dostojewski w *Idiocie* nazywa to zjawisko „podwójnymi myślami”:

(...) i słowa, i czyny, i kłamstwo, i prawda – wszystko jest we mnie razem i wszystko najzupełniej szczerze. Prawda i czyn polegają u mnie na istotnej skrusze, (...) a słowa i kłamstwa polegają na piekielnej (i zawsze obecnej) myśli: jak by i tu kogoś nabrać, jak by i na tych swoich łzach, i na tej swojej skrusze coś zyskać! (Dostojewski 1992a, s. 327).

Prawda powinna być skorelowana z czynem. Słowo jako epifenomen działalności intelektualnej poświadcza wyalienowanie ludzkiego rozumu; jest fałszywe. Intelpekt oderwany od „żywego życia” produkuje formy semantycznie puste. Dostojewski z najgłębszym przekonaniem twierdzi, że słowo odosobnionego człowieka nigdy nie stanie się ciałem. Problem nie polega bynajmniej na kryzysie języka.<sup>3</sup> To rozum oderwany od źródeł życia, od Boskiego Bytu działa w dowolny sposób; przekazuje za pomocą języka arbitralnie zaistniałe treści. Rozum nieczuły na promieniowanie boskiej prawdy pogrąża się w samym sobie. Zamyka się. Zamknięty tworzy świat, którego żałosny obraz pokazał Dostojewski w *Notatkach z podziemia*. Jednoczesne występowanie wielu myśli

<sup>3</sup> „Język stanowi swego rodzaju *rusztowanie*, dźwigające olbrzymi i złożony *gmach kultury*, zatem wraz z zużyciem skostniałych form języka, z dewaluacją słowa i *kryzysem sensu* następuje z reguły załamanie hierarchii wartości w społeczeństwie, nadwężenie prawa; słowem - świat (wraz ze swym ładem wewnętrznym i horyzontem wartości) zaczyna się starzeć od języka” (Brzoza 1995, s. 141).

zmusza do wyboru, które z nich wypowiedzieć i urzeczywistnić, a którym prawa do zaistnienia odmówić. Wybór taki jest zupełnie dowolny. Bywa, że bohaterowie Dostojewskiego mówią to, co chcieliby usłyszeć inni, jednak tak naprawdę, nic ich wyboru nie determinuje. Różne poziomy osobowości, różne władze dane człowiekowi na skutek odosobnienia uległy totalnej dezintegracji. Nie ma związku między myślą, słowem a czynem. Nie ma autonomicznego i silnego podmiotu. Człowiek jest słabą istotą, która polegając wyłącznie na własnych siłach, nie poradzi sobie z życiem. Jest bytem targanym przez sprzeczne potrzeby, które wydają się być silniejsze od niego. Oderwany od Boga, jedynej siły, która potrafi dopomóc mu w wewnętrznym zintegrowaniu i umocnieniu, póki co, wydany jest na pastwę własnych ułomności. Będąc taką właśnie istotą, niezdolny jest do przekazywania prawdy, dlatego słowa, których używa, pozbawione są jakiegokolwiek znaczenia.

#### BIBLIOGRAFIA

- Berdyajew, N. 1957, *Dostoevsky*. New York: Meridian Books.
- Bierdiajew, N. 2001, *Obraz człowieka w twórczości Dostojewskiego*, (tł. S. Chabiera). W: J. Dobieszewski (red.), *Wokół Leontjewa i Bierdiajewa*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, seria Almanach Myśli Rosyjskiej.
- Brzoza, H. 1995, *Dostojewski. Między mitem, tragedią i apokalipsą*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Dostojewski, F. M. 1992a, *Idiota*, (tł. J. Jędrzejewicz). Londyn: Puls
- Dostojewski, F. M. 1992b, *Młodzik*, (tł. M. Bogdaniowa i K. Bleszyński). Toruń: Wydawnictwo „Algo”.
- Dostojewski, F. M. 1992c, *Notatki z podziemia*, (tł. G. Karski). Londyn: Puls.
- Dostojewski, F. M. 1992d, *Zbrodnia i kara*, (tł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski), Londyn: Puls.
- Horney, K. 2001, *Nerwica a rozwój człowieka*, (tł. Z. Doroszowa). Poznań: Rebis.
- Miłosz, Cz. 1998, *Rodzina Europa*. Warszawa: Czytelnik.
- Nietzsche, F. 1996, *Antychrześcijanin. Przekleństwo chrześcijaństwa*, (tł. G. Sowinski). Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”.
- Ossowska, M. 2000, *Normy moralne. Próba systematyzacji*. Warszawa: PWN.
- Szacki, J. 2003, *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*. Warszawa: PWN.
- Szestow, L. 1995, *Sola fide. Tylko przez wiarę*, (tł. C. Wodziński). Warszawa: PWN.
- Wilson, C. 1992, *Outsider*, (tł. M. Traczewska). Poznań: Rebis.

---

*Iwona Magdalena Perkowska*

FIODOR DOSTOYEVSKY ON IMPERFECTION OF HUMAN COGNITION

Fiodor Dostoyevsky in his oeuvre indicates certain attitudes, which are often recognized in the process of man's thinking and behavior. They are conditioned by the manner he perceives reality and they in themselves appoint simultaneously this way of world perception. Some of those occurrences resemble in a great manner the defense mechanisms, which are described in the later literature. A first mechanism that was analyzed is **pursue simplification**, which causes a man to believe that thanks to the achieved knowledge he will be able to set in order and fix imperfect reality. Such attitude enforces simplified vision of the world, which in turn helps in **self-deception**. Dostoyevsky's heroes have problems to recognize true motives of their own behaviors or they intentionally attribute nobler incentives to themselves. Therefore the next described attitude is reluctance **to acknowledge the truth**. The Russian writer rejects generally accepted disjunctivity of the 'truth and false' category and he attributes the final might to acknowledge something as true or false to the man's will. On account of **innate laziness and refractoriness**, man chooses the simplest solutions, which in point of fact dismiss possibility to see real reasons for all failures. It makes impossible to undertake activities, which could indeed change something. Man is characterized by irresponsibility for his actions and words. A word loses its causative meaning and becomes purely a decoration, an ornament. All these make that learning the truth, as one of the elements propelling development of the philosophy, was not impossible but it was unwanted.